

I

– *Idzie. Gnój cholerny.*

Patryk boi się ciemności. Trochę dziwne, bo trzynaście lat to wiek, w którym wypadałoby już wyrosnąć z dziecięcych lęków. W końcu trzeba zacząć dojrzewać. Chociaż, czy Patryk jest mało dojrzały? Nie powiedziałbym. Dojrzałością emocjonalną przewyższa większość rówieśników. No cóż, niektóre dzieci muszą być dorosłe.

Więc Patryk boi się ciemności. I nie jest to bynajmniej lekki strach; nie, nie chodzi o dyskomfort psychiczny, wyrażający się dygotaniem kolan czy gęsią skórka. Chodzi o lęk paniczny, chorobliwy. Podam przykład. Klasa Patryka wracała z wycieczki. W pociągu tłok, za oknami czerń grudniowego popołudnia. Patryk stał w łazience, gdy nagle zgasło światło. (Ktoś oparł się o włącznik na korytarzu.) Nic nie widać. Nic. Tylko zimna ciemność, zamykająca oczy i otwierająca wyobraźnię. I kroki na klatce schodowej, po-brzmiewające gdzieś pośród synaps zakrętu skroniowego.

Patryk zaczął krzyczeć na cały pociąg. Miękkie nogi. Rozedrgane dłonie, objające się o ścianę. W umyśle skrzypienie drzwi od mieszkania.

– *Kurwa, obiecałeś!*

W końcu znalazł klamkę i wypadł na korytarz. Poczul na nogach spojrzenie klasy. No tak: rozpięty roz-porek, mokra nogawka. Wszyscy huknęli śmiechem. Koledzy, koleżanki, nawet wychowawczyni. Agata również. Zakryła usta swymi drobnymi rączkami, pochyliła się do przodu, a skośna grzywka przysłoniła oczy. Aga zawsze chichotała w ten sposób, kiedy coś ją wyjątkowo rozbawiło.

Chłopiec stał w bezruchu. Był jak Chryzyp, a rówieśnicy jak osły – mordowali go śmiechem.

Patryk nie pamięta, od jak dawna boi się ciemności. Nie ma też pojęcia, kiedy wreszcie zacznie zasypiać przy zgaszonym świetle. Kiedy mama nie będzie musiała do niego zaglądać, by wyłączyć lampkę, gdy już synkowi wyłączy się świadomość. Póki co, tak wygląda każdy wieczór. Mama cichutko wchodzi do pokoju i pochyla się nad Patrykiem. Patryk otwiera oczy, na znak, że jeszcze nie śpi. Właśnie wtedy, w upiornym świetle lampki, najdokładniej widać siniaki, które mama próbuje maskować pudrem, fluidem, czy czego tam panie używają do ukrywania niedoskonałości.

Za którymś razem – czasami trzecim, czasami czwartym, mniejsza – Patryk nie otwiera oczu. Już ich nie otworzy do rana. Nie, żeby przesypiał całą noc. Najczęściej budzi się około dwunastej, ale trzyma powieki mocno zaciśnięte.

Czy macie tak, że, ocknąwszy się ze snu, automatycznie otwieracie oczy? To naturalne, jednak Patryk wyzbył się tego nawyku. Musiał, ze względu na swój lęk przed ciemnością. Bo o północy ciemność jest wszechobecna; patrzenie na nią w tym momencie byłoby wyjątkowo straszne.

Pieprzona godzina duchów.

– *Obiecałeś, że dzisiaj nie będziesz pić.*

– *Odpierdol się, kobieto!*

Nauczycielki pytają go nieraz, czemu przychodzi na lekcje niewyspany. To bardzo krępujące. Równie dobrze można by zapytać dziecko z ubogiej rodziny, dlaczego jest chude. A jak niby ma być grube, skoro dostaje mało jedzenia? Patryk miał takiego kolegę. Pewnego razu poszli wspólnie na szkolny bilans zdrowia. Na pytanie pielęgniarki o niską wagę, kumpel odpowiedział, że „nigdy nie chce mu się jeść”. Bzdura. On cały czas chodził głodny, ale wstydził się powiedzieć szczerze. Natomiast Patryk nie musi kłamać. Kiedy nauczycielka pyta o podkrążone oczy i ciągle ziewanie, chłopiec odpowiada, że w nocy nie mógł spać. Najprawdziwsza prawda. A co było powodem tej bezsenności, to już przecież całkiem inna sprawa.

– *Jesteś taka wkurwiająca!*

– *Cicho, na litość Boską. Patryk się obudzi...*

– *A niech się obudzi!*

Tak, o północy ciemność jest najstraszniejsza. Nie tylko ją widać, ale i słyszać.

Patryk chowa się cały pod kołdrą, przyciskając pościel do uszu. Pościel, zazwyczaj miła w dotyku, teraz jest chłodna i szorstka. Chłopak zaczyna nucić spokojną melodię. Nie pamięta, skąd ją zna; nie wie nawet, czy kiedykolwiek słyszał taką przygrywkę, czy może powstała ona w jego umyśle, jako synteza strachu oraz przypadkowych dźwięków, mających ów strach zagłuszyć.

Ciałem Patryka wzdrygają coraz mocniejsze dreszcze, a proporcjonalnie do wzrostu ich siły, zwiększa się tempo melodii. Takie accelerando w rytm przyspieszeń pulsu.

– *Niewdzięczny, pyskaty smarkacz. Kiedyś wywalę gówniarza z domu na zbity pysk.*

– *Co ty wygadujesz?! Człowieku, to jest twój syn!*

– *No i co, że mój syn? Przecież wiesz, że wcale go nie chciałem.*

Pościel zdecydowanie źle radzi sobie z blokowaniem dźwięków. Pierzyna również. Najlepszym wyciszaczem zdaje się być nucona melodia, ale tylko do pewnego momentu. Bowiem wrzaski ciemności są coraz głośniejsze, z sekundy na sekundę bardziej wyraźne. Można by śpiewać na cały regulator, a i tak niepodobna je przekrzyczeć.

– *To nasze dziecko, NASZE, moje i twoje, i zasługuje na coś więcej niż awantury po nocach!*

– *Chuja tam zasługuje. To nie jest dobry dzieciak. To rozwydrzony gówniarz.*

– *Nie będziesz tak mówił o Patryku!*

– *Zamknij się! Kurwa mać, nie tym tonem do mnie, głupia pizdo!*

Patryk próbuje nie słyszeć. Najchętniej zamieniłby się na uszy z Beethovenem. Ale słyszy. Przeważnie krzyki, chociaż nie tylko. W ciemności dzieją się różne rzeczy. Czasami coś łupnie na podłogę, czasem jakaś szklanka lub wazon roztlucze się na ścianie, niekiedy czyjeś plecy uderzą w drzwi pokoju. Słyszać wszystko; nawet zatykanie uszu nie pomaga. No cóż, nie tak łatwo być Beethovenem. Patrykowi po-

zostaje wczuwanie się w Bacha.

Oprócz dźwięków ciemności, słyhać też odgłosy z ulicy. Patryk liczy przejeżdżające pod oknem samochody, chcąc powędrować myślami w innym, bezpieczniejszym kierunku. Bywa, że jakieś auto zatrzyma się na pobliskim placu, by podudnić muzyką i powarczyć sportowym układem wydechowym – albo, co bardziej prawdopodobne, stuningowaną końcówką wydechu – w oczekiwaniu na pasażerów, robiących właśnie zakupy w monopolowym tudzież sikających po zaułkach. Muzyka i ryk samochodu – w te dźwięki zdecydowanie wtro się wsłuchać. Podobnie jak w splukiwanie wody, dobiegające co jakiś czas z sąsiednich mieszkań. Tak, to nadal lepsze dźwięki niż te zza drzwi pokoju.

– *Przepraszam. Nie chciałem cię... Ja jakoś tak odruchowo...*

– *Zejdź mi z oczu, skurwielu!*

Czas leci powoli. W końcu staje się czymś obcym – upływa jakby obok, w innej przestrzeni; sekundy mijają wolniej niż minuty, minuty okazują się godzinami, a godziny sekundami. Można to nazwać utratą poczucia czasu.

Nagle Patryk zaczyna zapadać się w łóżku. Kołdra oplata jego ciało, poduszka pęcznieje po bokach głowy. Wersalka składa się wpół. Kropelki potu gęstnieją, spływając z policzka na nos. A nie, to nie pot. To błoto. Pokrywa całą skórę, zakleja drogi oddechowe, bulgocze w uszach. Chłopak próbuje się poruszyć. Najpierw ręka. Potem noga. Nic z tego – żadna z kończyn nie słucha mózgu. Paraliż. Bagno jest głębokie, a grawitacja bezlitosna.

Patryk często ma koszmary. Najwyraźniej jego podświadomość zdetronizowała Morfeusza, a za boga snów uznała Schopenhauera. Stąd same pesymistyczne obrazy.

Ale sen ma jedną niekwestionowaną zaletę. Przybliża do rana, kiedy znów będzie widno.

II

Grube krople łupały w szybę. Patryk siedział w gabinecie, patrząc na ciemne niebo. Lubił, jak padało. Deszcz zagłuszał dźwięki tego cholernego zegara. Lecz niestety, opady zaczynały słabnąć i rytmiczne tyk-tyk-tyk znów stawało się słyszalne. Patryk myślał nieraz, żeby zdjąć to ustrojstwo ze ściany. Ale przecież to prezent... Do tego zabytek, i ponoć pasujący do wystroju pomieszczenia. Co, jeśli pani mecenas przyjdzie w odwiedziny? Będzie jej smutno, że prezent się nie spodobał. A jeszcze smutniej zrobi się jej pieniądzom.

Naprzeciwnie biurka siedział Jacek, stary znajomy. Jak on się odpitolił! Błyszczące półbuty, elegancki zegarek, garnitur z wypożyczalni... Nieźle. Ale mógł poszukać marynarki w większym rozmiarze. I ubrać dłuższe skarpetki. No i darować sobie wodę toaletową, albo chociaż wylać na siebie mniej niż pół flakona. Chociaż nie, to wszystko i tak by nie pomogło. Tak naprawdę, Jacek prezentował się dobrze tylko w kamizelce budowlańca, pachnąc kurzem cegieł i cementem.

Patryk wziął łyk kawy. To już trzeci kubek podczas wizyty Jacka, ale rozmowa działała jak Estazolam, więc inaczej się nie dało. Znajomy nudził od półtorej godziny. Cały czas namawiał na czterdzieści dzie-

więć procent, nie zdając sobie sprawy, że jest jak te krople deszczu, które chciałby przebić się przez szybę.

– Jacek – Patryk wciął mu się słowo – ty naprawdę mnie nie rozumiesz. Spróbuję to powiedzieć klarownie. Znamy się od dawna, byłeś jednym z moich pierwszych klientów, więc bardzo chętnie ci pomogę. Ale zbyt długo prowadzę księgowość twojej firmy, żeby dać się nabrać. To nie jest tak, że potrzebujesz „drobnej pomocy finansowej”. Ty jesteś na skraju bankructwa! Jeśli ta firma ma stanąć na nogi, będę musiał władować w nią mnóstwo pieniędzy. Dlatego pięćdziesiąt procent to minimum. Gdybyś nie był moim kolegą, żądałbym udziałów większościowych.

Jacek przełknął ślinę. Długo patrzył na polemistę. Nagle otworzył usta, jednak równie szybko je zamknął, zaś wzrok wlepił w rozłożone na blacie papiery, jakby pośród nich chciał znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie wiem – pokręcił głową. – Będę musiał to jeszcze przemyśleć.

Patryk rozłożył ręce.

– Połowa udziałów to... – Jacek urwał. Zaczął zbierać dokumenty do teczki. – Pomyślę nad tym.

Ociężale podniósł się z fotela dla interesantów. Patryk też wstał i podał mu rękę.

Panowie wymienili jeszcze uprzejmości i Jacek wyszedł. Za kilka dni wróci. Wróci i powie, że się zgadza. Patryk był tego pewny.

Zerknął na róg biurka. Agata obserwowała go ze zdjęcia, z tym swoim charakterystycznym wyrazem twarzy – na wpół radosnym, na wpół zamyślonym.

„Masz rację, kochanie” – pomyślał. – „Czas wracać do domu.”

Już miał się zbierać, kiedy do gabinetu wpadła sekretarka. Zawsze wchodziła bez pukania, a Patrykowi już znudziło się zwracanie jej uwagi.

– Szefie, ma pan gości.

– Nikogo już dzisiaj nie przyjmuję.

– Ale panowie są z policji.

Zmrużył oczy. Policja? W jego biurze? Ciśnienie podskoczyło; w sumie nie wiadomo dlaczego, bo przecież działalność była czysta. Chyba.

– Proś ich – powiedział.

Panowie policjanci mieli na sobie cywilne ubrania. Byli mężczyznami przeciętnej postury, w średnim wieku, o spokojnych wyrazach twarzy. Jedynie ostre spojrzenia wyróżniały ich z tłumu. Patryk wstał, kiedy wchodzili.

– Dzień dobry – zaczął. – W czym mogę służyć?

– Pan Patryk Woźniarski? – zapytał jeden z policjantów, ubrany w skórzaną kurtkę i dzinsy.

Patryk przytaknął. Policjanci przedstawili się, ale zrobili to tak szybko, że nawet Kim Peek nie zapamiętałby nazwisk.

– Niech pan usiądzie – powiedział ten w skórze.

Patryk kornie przycupnął na fotelu.

– O co chodzi?

– Mamy przykrą wiadomość. Sprawa dotyczy pańskiej matki.

Matki. Kurczę, kiedy ostatnio ją widział? Chyba na Wielkanoc. A nie, wtedy udało mu się wymigać z wizyty w domu. Zatem na Boże Narodzenie.

– Co z nią?

Nastąpiła chwila ciszy, jak to zwykle bywa przed burzą. Ciemne chmury już wisiały nad gabinetem. Cisza-lonimbus milczeniatus.

– Została zamordowana.

Pierwszy piorun. Teraz znowu pauza.

Tyk-tyk-tyk.

Patryk chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Niewidzialna ręka szoku dusiła go od wewnątrz. Jakaś awaria percepcji sprawiła, że otoczenie zaczęło się kołysać.

W końcu wymamrotał:

– Zamordowana?

Ostre spojrzenia policjantów. Milczące twarze, wciąż tak samo spokojne.

– Jak to? Przez kogo?

– Wszystko wskazuje, że zrobił to mąż, pański ojciec.

– Pobił ją na śmierć – dodał drugi policjant.

Piorun numer dwa. A później – wiadomo – cisza. I tyk-tyk-tyk.

– Bardzo nam przykro.

Policjanci stali przed biurkiem jeszcze jakiś czas. Może minutę, może kwadrans – Patryk nie miał pojęcia. Coś mówili, o coś pytali, może nawet im odpowiadał, ale jeśli tak, to machinalnie, z małym udziałem świadomości. Bowiem myślami był daleko stąd: w swoim rodzinnym domu. Domu, z którego przecież zawsze czmychał w marzenia.

Opady ustały zupełnie. Zza chmur wyrżały pojedyncze gwiazdy.

Patryk nie zauważył, kiedy policjanci wyszli. Z transu wyrwała go sekretarka. Spytała, czy może iść już do domu. Patryk popatrzył na nią tępymi oczyma, które pasowałyby bardziej do lalki niż do żywego człowieka. Niemal słyszał, jak po plecach dziewczyny przechodzi dreszcz. Skinął głową. Sekretarka wyszła. Jeszcze długo gapił się na drzwi, w miejsce, gdzie przed chwilą stała. Wreszcie złapał komórkę i odszukał numer matki. Po co? Nie wiadomo. Może chciał zadzwonić, zapytać mamy, czy to prawda, że nie żyje. Ludzie czasem robią dziwne rzeczy.

Ostatecznie schował telefon do kieszeni. Przymknął powieki. Czy może się winić?

Dorastał w chorym domu, w złej rodzinie. Każdy na miejscu Patryka marzyłby, żeby się stamtąd wyrwać. Jemu się udało. Wyjechał na studia, później założył własne biuro rachunkowe, w międzyczasie związał się z kobietą swojego życia. Osiągnął wszystko, czego pragnął. Aż tu nagle matka zostaje pobita przez ojca na śmierć.

Zawsze wiedział, że to się tak skończy. W przypiływie alkoholowego szału ojciec bywał nieobliczalny. Pewnie nawet nie wiedział, co robi. *Ja jakoś tak odruchowo*. A matka nie potrafiła się bronić.

Patryk zostawił ją samą. Ale czy może się za to winić? Za to, że chciał normalnego życia?

Tyk-tyk-tyk.

Wstał. Podniósł fotel obrotowy i cisnął nim nad biurkiem. Idealnie, prosto w zegar. Trafiony, zatopiony. Łupnęło, zazgrzytało, następnie zegar runął na podłogę z ostrym hukiem – i to był ostatni dźwięk, jaki wydał ten rupieć. Super, wreszcie nie trzeba czekać na deszcz.

Patryk złapał kurtkę i wyszedł z gabinetu. Postanowił – musi tam pojechać. Do rodzinnego domu. Przeszłość wołała go chrapliwym, bełkoczącym głosem.

Zszedł na parter, do wyjścia, i otworzył główne drzwi. Ściana ciemności trzasnęła go w twarz. Natychmiast zamknął drzwi z powrotem. Odszukał włącznik lamp, wmontowanych w zewnętrzne ściany budynku. Spojrzał przez okno, jak błękitne światło rozlewa się na parking, muskając jego czarną audi. Dopiero teraz wyszedł z biura.

Patryk – lat trzydzieści; wykształcony, zamożny, powszechnie szanowany. Człowiek sukcesu. Jakież wady? Jedna: panicznie boi się ciemności.

III

Popołudnie byłoby całkiem ciepłe, gdyby nie ostry wiatr z północy. Liście z drzew sypały się jak skład United pod wodzą Davida Moyesa. Patryk siedział za kierownicą laguny z dziewięćdziesiątego czwartego, będącej obecnie jednym z tych aut, które samym faktem zdolności do uruchomienia silnika i nierozsypania się podczas jazdy udowadniają, że cuda nie są mitem. W fotelu pasażera siedział ojciec, gryząc odciski na dłoniach. Zawsze był podenerwowany przed mityngiem. Miał napiętą skórę twarzy, jakby skurczyła mu się pod wpływem stresu. Z ust śmierdziało niedoleczoną próchnicą tudzież niedotrawioną wódką, którą stary popijał w ukryciu.

– A szef nie był na ciebie zły, że znowu urwałeś się z roboty? – zapytał.

Patryk wzruszył ramionami.

– Jacek trochę się wkurzył, bo to już trzeci raz w tym miesiącu, ale spoko, nie ma większego problemu.

– Uważaj, bo w końcu wylecisz na zbity pysk.

– Coś ty, Jacek za bardzo mnie lubi. Zresztą firma ma teraz kłopoty finansowe. Jak nie skończymy remontu szkoły na czas, to będzie naprawdę marnie. Jacek nie może mnie zwolnić, bo gdzie teraz znajdzie kogoś na zastępstwo, kto zgodzi się pracować za takie śmieszne pieniądze? A terminy gonią.

Zwolnili, bo jadący przed nimi jeep skręcał na Statoil. Patryk przepuścił też motocyklistę, wyjeżdżającego z uliczki po prawej.

– Wiesz – odezwał się ojciec – chcę powiedzieć, że nie musisz za każdym razem rzucać wszystkiego, żeby mnie podwieźć. Sam trafię do Ośrodka.

– No nie wiem. Gdybym cię nie pilnował, to zamiast na spotkaniu, prawdopodobnie znalazłbyś się pod monopolowym.

– Wcale nie.

Kierowca parsknął śmiechem.

– No dobra, masz rację. Ale czy to ja wymyśliłem sobie te całe AA? Nie. Ty z matką zmuszacie mnie, żebym tam łąził.

– Bo nam na tobie zależy, do kurwy nędzy.

Teraz to ojciec wzruszył ramionami.

– Mówię tylko, że powinieneś dać sobie spokój. Te mityngi i tak gównie warte... Zresztą, jestem jaki jestem, nie musisz mnie na siłę zmieniać. Gdybyś się mną tak nie przejmował, nie musiałbyś kombinować ze zrywaniem z roboty.

– Ale się przejmuję. Jejku, jakiś ty niewdzięczny.

Minęli malutętki park i skręcili obok siłowni pod chmurką.

– Zresztą ja się bardzo cieszę, że wyszedłem dziś szybciej. Nienawidzę mojej pracy.

– Heh, często o tym mówisz. Może czas pomyśleć o zmianie? Posprawdzaj ogłoszenia, ponoć jest coraz więcej ofert dla budowlańców.

– Nie o to chodzi, tato. Nie lubię mojej pracy jako zawodu.

Ojciec pokiwał głową.

– W sumie, to się nie dziwię. Nigdy cię to nie interesowało. – Podrapał się po świeżo ogolonej szyi. –

Czemu nie wyjechałeś na studia? Odkąd pamiętam, chciałeś studiować, ale ostatecznie zrezygnowałeś. Dlaczego?

– Będziemy teraz rozpatrywać moje wybory z przeszłości?

– Nie no... Po prostu chcę powiedzieć, że podjąłeś kiedyś dziwną decyzję.

Zatrzymali się przed pasami, bo czerwone.

– Wiesz – kontynuował ojciec – nigdy nie jest za późno, żeby coś zmienić. W liceum świetnie się uczyłeś, więc przyjęliby cię chyba wszędzie, na każdej uczelni. Może w innym, większym mieście znalazłbyś też ciekawszą pracę na teraz... Tak, moim zdaniem powinieneś pomyśleć o wyjeździe.

– Żebyś ty mógł spokojnie chlać i znęcać się nad matką?

– Co?! – wybałuszył oczy. – Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz ją tknąłem!

– Bo się mnie boisz. A gdyby nie ja, tobyś robił, co tylko byś chciał.

Starsza kobiecina na pasach właśnie doczłapała do chodnika. Błysnęło zielone. Ruszyli, pospieszani przez klakson jakiegoś palanta z tyłu.

– A właściwie, to czemu tak nagle interesujesz się moją pracą i wykształceniem?

– Czemu? Bo jesteś moim synem i cię kocham, i zależy mi, żebyś był szczęśliwy.

Patryk dzielił ojca chłodnym spojrzeniem.

– Widzisz? I to jest dowód, że AA jednak na coś się zdaje. Jeszcze niedawno nie powiedziałbyś czegoś takiego. Co prawda to bzdury, a jedyne, na czym ci zależy, to żeby się mnie w końcu pozbyć, ale przynajmniej nauczyłeś się być miły.

Ojciec westchnął. Odwrócił twarz w stronę bocznej szyby.

Do Ośrodka Terapii Uzależnień dotarli tuż przed szesnastą. Zostawili samochód na parkingu za deptakiem. Ojciec poszedł na spotkanie, Patryk postanowił przez ten czas zrobić zakupy w Biedronce. Przedtem jednak zajrzał do Media Marktu. Obiecał mamie kupić czajnik elektryczny, bo stary się zepsuł. Powędrował do półek ze sprzętem AGD i znalazłszy interesujące produkty, stwierdził, że są zajebiście drogie. Jak to w Media Markcie. Pieprzyć. Lepiej pójść na rynek i potargować się z Ruskiem.

– Cześć, Patryk!

Obrócił się w kierunku źródła słów.

– O, Agata! Hej. Dawno się nie widzieliśmy.

– No... Co tam słychać?

– Spoko. A u ciebie?

Bla, bla, bla. Klasyczna rozmowa dawnych znajomych, którzy wpadli na siebie w sklepie.

Patryk wyruszył w eskapadę wzrokiem po ciele koleżanki. Niestety, nie mógł przyglądać się zbyt długo – w końcu rozmawiając twarzą w twarz, wypada patrzeć w oczy – ale zdążył zahaczyć spojrzeniem o kształtne biodra i nogi. Wzorzyste legginsy przypomniały mu, jak kiedyś, w liceum, robili wspólnie prezentację na geografii. Aga była wtedy podobnie ubrana. Zauważył też jasne adidas – nadal nosiła sportowe buty.

– Chodzisz na solarium? – zapytał, gdy już skończyli gadkę powitalną.

Patryk i Agata ostatnio spotkali się w we wrześniu, na imprezie u znajomych. Koleżanka po lecie była bladsza niż teraz.

– Nie – uśmiechnęła się. – W październiku byliśmy z Maćkiem w Turcji.

– Serio?

– No! – Ekscytacja na jej twarzy była wyraźna jak po rutinoscobinie. – W Marmaris. Słońce, piękne plaże, zabytki... Coś niesamowitego. Maciek dostał parę dni zaległego urlopu, więc postanowiliśmy to wykorzystać.

– Super. A właśnie, co tam u twojego chłopaka?

– W porządku, tylko że wiesz... – Zaczęła bawić się włosami. – Maciek nie jest już moim chłopakiem.

Patryk uniósł brwi.

– Oświadczył mi się.

– Naprawdę?

– No! – Znów ta wyrazistość. I włosy. Jasny kosmyk okręcany na palcu. – Teraz to mój narzeczony.

– To świetnie! Cieszę się.

– Żebyś wiedział, jak ja się cieszę! Jestem taka szczęśliwa...

Stali przez moment w milczeniu. Potem Aga spojrzała na zegarek.

– Kurczę, muszę lecieć. Sorki. Jestem umówiona z koleżanką.

– Jasne.

– Odezwij się czasem, co? Napisz albo... – Wykonała gest rękami. Zabrakło jej słowa. Patryk zrozumiał i powiedział:

– Okej, odezwę się.

Poszła w stronę kasy. Patryk nie zauważył nawet, co kupowała. Właściwie też mógł już wyjść ze sklepu – w końcu czajniki były za drogie – ale wołał jeszcze chwilę postać tutaj, zwrócony twarzą do telewizorów,

na których leciał teledysk popowej piosenki. Wolał poczekać, aż znajoma odejdzie, żeby już na nią nie patrzeć. Bo gdy widział jej jasne włosy i sportowe buty, wracały wspomnienia. Agata. Pierwsza i jedyna miłość.

„Byliśmy z Maćkiem w Turcji.” Ekstra. „Bierzemy z Maćkiem ślub.” Gratulacje. „Jesteśmy szczęśliwi...”

Patryk pomyślał, że nienawidzi swojego życia. A przecież kiedyś miał tyle marzeń! Chciał wyrwać się z domu, zdobyć dobrą pracę, założyć rodzinę – z Agatą, rzecz jasna. Ale nie mógł przecież zostawić matki samej z ojcem. Już wystarczająco się nacierpiała. A co do Agaty... Nawet gdyby chciała się z nim związać, Patryka prześladowałaby świadomość, że ta wspañiała dziewczyna się przy nim marnuje. Po prostu zasługiwała na kogoś bardziej wartościowego. Kogoś takiego jak Maciek.

Co mógł zrobić, żeby jego życie wyglądało lepiej? Czy mógł inaczej pokierować swoim losem?

Gdy ojciec skończył spotkanie, było już ciemno. Na deptaku świeciły latarnie o fantazyjnych oprawach, stylizowanych na starodawne lampy naftowe. Ruch uliczny delikatnie zelżał.

Wsiedli do laguny. Objechali deptak, a potem długo poruszali się jednokierunkową. Następnie, na skrzyżowaniu, skręcili w prawo.

– Czemu tędy? – zapytał ojciec.

– Na Długiej jest awaria oświetlenia.

Ulica Długa, wbrew swej nazwie, była małą, raczej rzadko uczęszczaną drogą za domkami jednorodzinnymi, opodal pustostanu.

– I co z tego?

– Mam słabe lampy.

– Że co? Daj spokój, przecież to tylko kilkaset metrów! – Ojciec przełknął ślinę, później pokręcił głową.

– Dobra, chcesz nadkładać drogi, proszę cię bardzo.

Patryk milczał. Wstyd nie pozwolił mu powiedzieć tego głośno, że wciąż, mimo trzydziestki na karku, tak bardzo boi się ciemności.

IV

Patryk budzi się około północy. Ale tym razem nie dlatego, że słyszy matkę, czekającą w kuchni na ojca. Mama śpi w swojej sypialni. A ojciec? Ojca już nie ma.

– *Dostaliśmy wezwanie od nastolatka. Patryk Woróński. Jego tata leży nieprzytomny, nie reaguje na bodźce zewnętrzne. Zawsze wstaje rano do pracy; tym razem nie wstał pomimo dzwoniącego budzika.*

– *Czy mężczyzna oddycha?*

– *Chłopiec tego nie wie.*

– *Dobra, zaraz wyjeżdżamy.*

– *Podaję adres...*

Czemu więc się budzi? Za sprawą snu, który miał przed chwilą. Chłopakowi śniła się scena z drugiego sezonu „Breaking Bad” – scena śmierci Jane. Dziewczyna, leżąc na wznak, wymiotowała po przedawkowaniu. Walter White stał nad nią i przyglądał się. Mógł pomóc, ale tego nie zrobił. Uznał, że tak będzie lepiej. Że śmierć Jane wyjdzie wszystkim na dobre, nawet zakochanemu w niej Jessemu.

– *To czysta formalność, panie komisarzu. Chlejus udusił się własnymi rzygami. Jak przyjechaliśmy, nie żył już od dobrych kilku godzin.*

– *Alkoholik?*

– *Rozmawiałem chwilę z jego synem. Z tego, co mi powiedział, to tak, facet był nałogowcem. Codziennie wracał do domu nawalony.*

– *A matka dzieciaka?*

– *Od dwóch dni przebywa u nas w szpitalu. Ma złamaną rękę. Mnie się wydaje, że to ten pijak jej to zrobił.*

– *Bił ją?*

– *Chłopak tak twierdzi. Zresztą... On też ma sińca na policzku. I rozciętą skórę na palcach.*

Tym razem Patryk otwiera oczy. Podnosi rękę i zerka na dwa palce – wskazujący i środkowy; na niedawno zabliznioną ranę między paliczkami. Ranę po ugryzieniu.

– *Niech pan komisarz spojrzy na jego pięść. Zaciśnięta. Jakby nadal chciał kogoś uderzyć.*

– *Albo jakby szarpał się przed śmiercią.*

– *Niby z kim?*

– *Jak to z kim? Z jakąś zmorą, która przyszła z zaświatów i udusiła kanalię...*

Pokój wypełnia ciemność, a Patryk leży spokojnie z otwartymi oczami. Nawet nie zapala lampki nocnej. Już nie boi się ciemności.

I całe szczęście, bo jak wytrzymałby ze swoim lękiem, wiedząc, że słońce już nigdy nie wzejdzie?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Heisenberg, dodano 05.01.2015 12:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.